

9.PORT ANGELES

Na dworze było jeszcze zbyt jasno jak dla mnie, kiedy dotarłem do Port Angeles; słońce znajdowało się cały czas wysoko na niebie. I mimo tego, że szyby w moim samochodzie były przyciemniane, nie miałem powodu, aby podjąć niepotrzebne ryzyko. *Więcej niepotrzebnego ryzyka, chyba powinienem powiedzieć.*

Byłem pewien, że dam radę usłyszeć myśli Jessiki nawet z pewnej odległości – były one głośniejsze niż Angeli, więc kiedy znajdę już te pierwsze, będę w stanie usłyszeć drugie. Wtedy, kiedy już się ściemni, będę mógł podjechać bliżej. Ale jak na razie zjechałem z głównej drogi na jakąś zarośniętą tuż za miastem, która wydawała się rzadko używana.

Znałem główny kierunek, w którym powinienem szukać – tak naprawdę w Port Angeles było tylko jedno miejsce, gdzie można kupić sukienki. No i nie trwało to długo, kiedy znalazłem Jessikę, okręcającą się akurat przed lustrem. Ujrzałem także Bellę w jej drugorzędnych myślach, oceniającą długą czarną sukienkę, którą Jessica miała na sobie.

Bella cały czas wygląda nieswojo. Ha ha. Angela miała rację – Tyler nie marnował ani chwili czasu. Chociaż nie mogę uwierzyć, że jest tym aż tak zdenerwowana. A co jeśli Mike nie będzie się dobrze bawił i nie zaprosi mnie nigdzie później? Co, jeśli zaprosi Bellę na bal absolwentów? A czy ona zaprosiłaby Mike'a, gdy ja bym nic nie powiedziała? Czy on myśli, że ona jest ładniejsza ode mnie? Czy ona myśli, że jest ładniejsza ode mnie?

- Myślę, że ta turkusowa jest lepsza. Podkreśla kolor twoich oczu.

Jessica uśmiechnęła się fałszywie do Belli, obserwując ją podejrzliwie.

Czy ona na pewno tak myśli? A może po prostu chce, żebym wyglądała w sobotę jak idiotka?

Zmęczyło mnie słuchanie myśli Jessiki. Poszukałem więc w pobliżu Angeli – ach, ale Angela akurat zmieniała sukienkę, więc szybko uciekłem z jej głowy, aby zapewnić jej prywatność.

Cóż, w centrum handlowym nie było zbyt wiele możliwości dla Belli, aby zrobiła sobie krzywdę. Pozwolę im dokończyć zakupy a potem niby przypadkiem wpadnę na nie. Już wkrótce miało zrobić się ciemno – z zachodu zaczęły napływać chmury. Uchwyciłem co prawda tylko ich zarysy pomiędzy wysokimi drzewami, ale byłem przekonany, że nieuchronnie przyspieszą

zapadnięcie zmroku. Dlatego też ucieszyłem się na ich widok, pragnąc ich cienia bardziej niż kiedykolwiek przedtem. Już jutro będę siedział obok Belli w szkole, skupiał całą jej uwagę podczas lunchu. Będę mógł zadać jej te wszystkie pytania...

A więc była wściekła na zarozumiałstwo Tylera. Widziałem to w jego myślach – że mówił dosłownie o balu absolwentów, że stawiał jej żądania. Przypomniałem sobie jej wyraz twarzy z tamtego popołudnia – odrazę, niedowierzanie – i roześmiałem się. Byłem ciekaw, co mu na to odpowie. Nie chciałem przegapić jej reakcji.

Czas mijał wyjątkowo wolno, kiedy czekałem na zapadnięcie zmroku. Sporadycznie sprawdzałem myśli Jessiki; była najłatwiejsza do znalezienia, ale naprawdę nie lubiłem przebywać w jej myślach zbyt długo. Zobaczyłem miejsce, gdzie planują iść coś zjeść. Do czasu kolacji będzie wystarczająco ciemno... może mógłbym przypadkiem wybrać tę samą restaurację. Dotknąłem telefonu w swojej kieszeni, rozważając zaproszenie Alice. Na pewno byłaby zachwycona, przecież też chciała porozmawiać z Bellą. Ale nie byłem pewien, czy byłem już gotowy wprowadzić bardziej Bellę w mój świat. Czy jeden wampir to niewystarczający problem?

Rutynowo sprawdziłem Jessikę. Myślała o swojej biżuterii, pytając Angelę o radę.

Może powinnam oddać ten naszyjnik z powrotem. Przecież mam w domu inny, na pewno by pasował. No i wydałam trochę za dużo... Mama się wścieknie. Co ja sobie myślałam?

Nie chce mi się wracać z powrotem do sklepu. Jak myślisz, Bella będzie nas szukać?

Co się stało? Belli nie było z nimi? Popatrzyłem oczami Jessiki, potem Angeli. Stały właśnie na chodniku, naprzeciw rzędu sklepów. Belli nie było nigdzie w zasięgu wzroku.

Och, kogo obchodzi Bella? – pomyślała niecierpliwie Jess, zanim odpowiedziała na pytanie Angeli. – Nic jej nie będzie. Minie trochę czasu, zanim dojdziemy do restauracji. Poza tym, myślę, że chciała zostać sama. – wyłapałem z myśli Jessiki widok księgarni, do której miała pójść Bella.

Pospieszmy się więc. – powiedziała Angela. Mam nadzieję, że Bella nie będzie nam miała tego za złe. Była dla mnie taka uprzejma w samochodzie... Naprawdę jest miłą osobą. Ale odniosłam wrażenie, że cały dzień była jakby przygnębiona. Czy to przez Edwarda Cullena? Założę się, że to właśnie dlatego wypytywała o jego rodzinę...

Powinienem zwracać większą uwagę. Co jeszcze przegapiłem? Bella chciała przejść się samotnie, a wcześniej pytała o mnie? Ale Angela skupiała teraz uwagę na Jessice – a ta paplała coś o tym idiocie, Mike’u – więc nie byłem w stanie dowiedzieć się od niej niczego więcej.

Oceeniłem ciemność. Słońce znajdzie się za chmurami już wkrótce. Jeśli

trzymałbym się zachodniej części ulicy, gdzie budynki dostatecznie zasłaniały światło...

Zaczynałem się niepokoić, kiedy jechałem już w kierunku centrum miasta. To nie było coś, co rozważałem wcześniej – Bella chodząca samotnie – więc nie miałem pojęcia, jak ją znaleźć. *A powinienem to rozważyć.*

Znałem Port Angeles wystarczająco dobrze; pojechałem prosto w stronę księgarni, którą Jessica miała na myśli, mając cały czas nadzieję, że moje poszukiwania nie będą trwały zbyt długo. Chociaż w głębi ducha i tak w to wątpiłem. Kiedy Bella cokolwiek ułatwiała?

Malutki sklep był pusty, nie licząc hipisowsko ubranej kobiety za ladą. To miejsce nie wyglądało na takie, którym Bella mogłaby być zainteresowana – zbyt new age jak dla nowoczesnej osoby. Byłem ciekaw, czy w ogóle miała zamiar tam wejść.

Znalazłem skrawek cienia, w którym mogłem zaparkować... Tworzył ciemną ścieżkę wprost pod daszek sklepu. Naprawdę nie powinienem. Wychodzenie na zewnątrz w godzinach, kiedy słońce jeszcze nie zaszło, nie było bezpieczne. A co, jeśli przejeżdżający samochód rzuci snop światła wprost na mnie w cieniu?

Ale nie wiedziałem, w jaki inny sposób szukać Belli!

Zaparkowałem więc i wyszedłem, kierując się w najciemniejszy cień. Udałem się szybko w stronę sklepu, wyłapując słaby zapach Belli w powietrzu. A więc była tu, na chodniku, ale wewnątrz sklepu nie było już po niej śladu.

- Witam! W czym mogę pomóc? – kobieta zza lady ledwie zdążyła to powiedzieć, a ja byłem już na zewnątrz.

Podążałem za zapachem Belli tak daleko, jak pozwalał mi na to cień, zatrzymując się tuż na skraju światła słonecznego.

Bardzo mnie to zirytowało, czułem się jak pozbawiony mocy! Ograniczony liniami cienia i światła na chodniku.

Mogłem tylko zgadywać, że przeszła przez ulicę, kierując się na południe. Tak naprawdę w tamtym kierunku nie było już nic ciekawego. Może się zgubiła? Cóż, ta możliwość nie brzmiała nieprawdopodobnie, biorąc pod uwagę jej charakter.

Wróciłem więc do samochodu i jeździłem po ulicach, rozglądając się wszędzie. Zatrzymałem się jedynie jeszcze w kilku plamach cienia, ale trafiłem na jej zapach tylko raz, a ten kierunek zaniepokoił mnie. Gdzie ona próbowała dojść?

Jeździłem jeszcze w tę i z powrotem, pomiędzy księgarnią i restauracją, mając nadzieję zobaczyć ją właśnie tu. Jessica i Angela już były w środku, zastanawiając się, czy złożyć zamówienie, czy poczekać na Bellę. Jessica nalegała na zamówienie.

Zacząłem więc zerkać w myśli przechodniów, patrząc ich oczami. Z

pewnością ktoś musiał ją gdzieś widzieć.

Niepokoilem się coraz bardziej. Nie zdawałem sobie wcześniej sprawy, jak trudno może mi być ją znaleźć, kiedy – tak, jak teraz – będzie z dala od mojego zasięgu wzroku i z dala od swoich zwyczajowych miejsc, gdzie przebywała. Nie podobało mi się to.

Na horyzoncie kłębiło się mnóstwo chmur, więc za chwilę będę mógł szukać jej nawet na piechotę. Wtedy nie powinno to już trwać długo. W tej chwili tylko słońce mnie ograniczało. Jeszcze kilka minut i wtedy ja zdobędę przewagę ponownie i to świat ludzi będzie ograniczony.

Inne myśli, i kolejne. Tak wiele trywialnych problemów.

... myślę, że znów złapał infekcję ucha...

Czy to było sześć-cztery-zero czy sześć-zero-cztery...?

Znów się spóźnia. Powinnam mu powiedzieć...

Tu jest! Aha!

Nareszcie, pojawiła się jej twarz. Ktoś ją zauważył!

Ale moja ulga trwała ułamek sekundy, a wtedy dostrzegłem resztę myśli mężczyzny, który przyglądał się jej twarzy w cieniu.

Jego umysł był dla mnie obcy, ale nie całkowicie nieznajomy. Przecież swego czasu polowałem na dokładnie takie osoby...

- NIE! – ryknąłem, a z mojego gardła wydobyło się warczenie. Stopa przycisnęła pedał gazu, ale tak właściwie dokąd miałem jechać?

Znałem ogólnie lokację jego myśli, ale ta wiedza nie była wystarczająca. Coś, cokolwiek musi tam być – znak drogowy, witryna sklepu, cokolwiek w jego myślach, co da mi jakąś wskazówkę. Ale Bella była głęboko w cieniu a jego oczy były skupione na jej przerażonym wyrazie twarzy – cieszył się na ten widok.

Jej twarz była niewyraźna w jego myślach, rozmyta przez zbyt wiele innych twarzy. Bella nie była jego pierwszą ofiarą.

Odgłos mojego warczenia odbił się od karoserii samochodu, ale nic nie było w stanie mnie rozproszyć.

Na ścianie za nią nie było żadnych okien. Jakaś strefa przemysłowa, z dala od ulic uczęszczanych przez ludzi. Mój samochód zapiszczał na zakręcie, ledwie wymijając inne auto. Miałem nadzieję, że jadę w dobrym kierunku, a kiedy tamten kierowca zatrąbił klaksonem, byłem już daleko.

Spójrzcie, jak się trzęsie! – mężczyzna zachichotał w oczekiwaniu. Strach był dla niego dodatkową atrakcją, bardzo to lubił.

- *Trzymaj się ode mnie z daleka* – jej głos był cichy i groźny, ale nie krzyczała.

- *Nie bądź taka ostra, maleńka.*

Obserwował, jak się wzdrygnęła, kiedy usłyszała chuligański śmiech,

dochodzący z innego kierunku. Zirytował się tym hałasem – *Zamknij się, Jeff!* – pomyślał, ale ucieszył się na jej widok, kiedy mimowolnie się skuliła. Podniecało go to. Już wyobrażał sobie jej usilne prośby, sposób, w jaki będzie go błagać...

Nie zdawałem sobie sprawy, że byli z nim jeszcze inni, zanim nie usłyszałem głośnego śmiechu. Skupiłem się na tym, starając się zauważyć coś, co mogłoby mi pomóc. Ale on już robił pierwszy krok w jej kierunku, zacierając ręce.

Myśli jego towarzyszy nie były aż tak obrzydliwe, co najwyżej lekko odurzone. Żaden z nich nie zdawał sobie sprawy, jak daleko mężczyzna nazywany przez nich Lonnie ma zamiar się z tym posunąć. Po prostu podążali za nim ślepo. Obiecał im wszakże trochę zabawy...

Jeden z nich rzucił okiem wzdłuż ulicy, nerwowo – nie chciał być złapany na gorącym uczynku – i dał mi to, co potrzebowałem. Rozpoznałem skrzyżowanie, w kierunku którego patrzył.

Ruszyłem, nie zwracając uwagi na czerwone światło, wślizgując się w przestrzeń pomiędzy dwoma samochodami, poruszającymi się w korku. Rozbrzmiały za mną dźwięki klaksonów.

Na dodatek w kieszeni zawibrował mój telefon. Zignorowałem go.

Lonnie szedł wolno w stronę dziewczyny, podtrzymując cały czas nutkę niepewności, ten moment zawsze go pobudzał. Cekał na jej krzyk, przygotowując się do delektowania nim.

Ale Bella zacisnęła szczękę i objęła się ramionami. Zdziwiło go to – oczekiwał, że będzie próbowała uciekać. Stał więc zaskoczony i jakby lekko rozczerowany. Uwielbiał pogoń za swoimi ofiarami, czuć tę adrenalinę jak podczas polowania.

Odważna, ta jedna. Może to lepiej, tak myślę... więcej walki.

Byłem już nieopodal. Potwór mógłby usłyszeć ryk mojego silnika, ale nie zwracał na nic uwagi, był zbyt skupiony na swojej ofierze.

Niemal mogłem zobaczyć, jak czułby się, gdyby to on był łupem. Co myślałby o *moim* stylu polowania.

W innej części mojego umysłu przeszukiwałem ranking wszelkich tortur, jakie kiedykolwiek widziałem, decydując się, która z nich będzie najbardziej bolesna. Musi ponieść konsekwencje swojego zachowania. Powinien więc się w agonii. Inni mogliby umrzeć tak po prostu, ale potwór o imieniu Lonnie powinien błagać o śmierć na długo przedtem, zanim dostanie ode mnie ten dar.

Był na ulicy, zbliżał się do niej.

Wyjechałem ostro zza rogu, reflektory mojego samochodu oświetlały całą scenę, mroząc wszystkich w miejscu. Mógłbym pobiec wprost do ich przywódcy, który odskoczył na chodnik, ale to byłaby dla niego zbyt łagodna śmierć.

Pozwoliłem samochodowi podjechać bokiem w poślizgu, ustawiając się

tak, aby drzwi pasażera znalazły się jak najbliżej Belli. Otworzyłem je, a ona momentalnie ruszyła z moim kierunku.

- Wsiadaj! – warknąłem.

Co jest do diabła?

Wiedziałem, że to był zły pomysł! Ona nie jest sama.

Powinienem uciekać?

Chyba zaraz się zrzygam...

Bella wskoczyła do samochodu bez wahania, zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

A wtedy spojrzała na mnie z najbardziej ufnym wyrazem twarzy, jaki kiedykolwiek widziałem u człowieka i wszelkie moje gwałtowne plany rozpadły się.

Zajęło mi to o wiele, wiele mniej niż sekundę aby uświadomić sobie, że nie mógłbym zostawić jej samej w samochodzie, w razie gdybym miał się zająć czterema mężczyznami. Co powinienem jej powiedzieć, żeby nie patrzyła? Ha! A czy kiedyś w ogóle zrobiła to, o co prosiłem? Czy kiedykolwiek robiła coś, co bezpośrednio jej nie zagrażało?

A może miałbym zabrać ich daleko stąd, a ją zostawić tu samą? Ale istniało prawdopodobieństwo, że inny niebezpieczny człowiek będzie się kręcił po ulicach Port Angeles dziś wieczorem. A Bella niczym magnes przyciągała do siebie wszystkie niebezpieczeństwa. Nie, nie mogę jej spuścić z oka.

Właśnie to uczucie, nawet wzmocnione, sprawiło, że chciałem natychmiast zabrać ją z dala od tych mężczyzn, tak szybko, że tylko patrzyliby za moim samochodem z zaszokowanym wyrazem twarzy. Ona nawet nie rozpoznałaby, że miałem chwilę zawahania. Pomyślałaby, że od samego początku planowałem po prostu uciec.

Ale nawet nie mógłbym potrafić ich samochodem. To by ją przeraziło.

Pragnąłem ich śmierci tak potwornie, że ta potrzeba niemal dzwoniła mi w uszach, zaciemniała umysł, przynosiła smak na język. Moje mięśnie były napięte z ochoty, usilnego pożądanego, potrzeby. *Musiałem ich zabić.* Mógłbym obierać go po kolei, kawałek po kawałku, obdrzeć skórę z mięśni, oderwać mięśnie od kości...

Oprócz tego, że ta dziewczyna – ta jedyna dziewczyna na świecie – przyłgnęła do swojego siedzenia, wczepiła się w nie obiema rękami i cały czas patrzyła na mnie, jej oczy były cały czas szeroko otwarte i pełne ufności. Zemsta może poczekać.

- Zapnij pasy. – zarządziłem. Mój głos był szorstki, przepełniony nienawiścią do tych mężczyzn i pragnieniem krwi. Ale nie takim zwykłym pragnieniem. Nie mógłbym aż tak pohańbić się i mieć choćby najmniejszą część tamtego mężczyzny wewnątrz siebie.

Bella zapięła pas, wzdrygając się lekko na głośne kliknięcie. I chociaż

podskoczyła na taki dźwięk, zdawała się nie zwracać uwagi na szaleńczą jazdę po mieście. Mijałem wszystkie znaki stopu. Czułem także jej wzrok na sobie. Wydawała się dziwnie zrelaksowana. To nie miało według mnie sensu – nie po tym, co przed chwilą przeżyła.

- Wszystko w porządku? – zapytała chrapliwym głosem ze stresu i strachu.

Ona chciała wiedzieć, czy ze *mną* wszystko w porządku?

Pomyślałem nad jej pytaniem przez ułamek sekundy. Za krótki dla niej, aby zauważyła moje zawahanie. Czy było ze *mną* wszystko w porządku?

- Nie. – odparłem, a mój głos nadal brzmiał wściekle.

Zabrałem ją na tą samą nieużywaną drogę za miastem, gdzie spędziłem popołudnie, pochłonięty w najgorszym możliwym nadzorowaniu, jakie kiedykolwiek ktoś sprawował. Teraz droga była ciemna, ocieniona drzewami.

Byłem cały czas tak rozwścieczony, że moje ciało niemal znieruchomiało. Moje lodowate dłonie cały czas pragnęły zmiażdżyć jej napastnika, rozetrzeć go na miazgę, tak, aby jego ciało nigdy nie mogło zostać zidentyfikowane.

Ale to wymagałoby pozostawienia jej tutaj samej, bez ochrony w ciemną noc.

- Bella? – zapytałem przez zęby.

- Tak? – odpowiedziała wciąż zachrypniętym głosem. Spróbowała odchrząknąć.

- Nic ci nie jest? – to była teraz najważniejsza rzecz, główny priorytet. Zemsta stała na drugim miejscu. Wiedziałem o tym dobrze, ale moje ciało było jeszcze tak przepełnione gniewem, że ciężko mi było myśleć.

- Nie. – jej głos cały czas był niewyraźny. Bez wątpienia ze strachu.

Tym bardziej nie mogłem jej opuścić.

I nawet jeśli nie podejmowałaby stałego ryzyka dla jakiegoś głupiego powodu – to był jakiś okrutny żart ze strony czegoś wyższego nad nami – nawet, jeśli byłbym *pewien*, że jest idealnie bezpieczna w mojej obecności, nie zostawiłbym jej samej w ciemności.

Musi być tak przerażona.

W dodatku jeszcze nie byłem w stanie, aby ją uspokoić – nawet jakbym wiedział, jak to zrobić. Nie wiedziałem. Z pewnością może czuć jakieś złowrogie emocje ode mnie, to oczywiste. Przerażam ją jeszcze mocniej, tym bardziej, że nie mogę uspokoić pragnienia mordy, palącego mnie od wewnątrz żywym ogniem.

Musiałbym spróbować myśleć o czymś innym.

- Bądź tak dobra i opowiedz mi coś. – poprosiłem.

- Opowiedz?

Ledwie zdobyłem się na odrobinę samokontroli, aby spróbować jej

wyjaśnić to, czego potrzebowałem.

- Ach, pleć po prostu o jakichś błahostkach, dopóki się nie uspokoję. - wyjaśniłem. Tylko i wyłącznie świadomość, że ona mnie potrzebuje, trzymała mnie wewnątrz samochodu. Cały czas słyszałem myśli tych mężczyzn, ich rozczarowanie i wściekłość... Wiedziałem dobrze, gdzie ich znaleźć... Zamknąłem oczy, mając płonną nadzieję, że w ten sposób uwolnię się od tego obrazu.

- Ehm... - zawahała się, próbując zrozumieć moją prośbę. - Na przykład... jutro po szkole zamierzam przejechać Tylera Crowleya furgonetką? - powiedziała to, jakby to było pytanie.

Tak, to było to, czego potrzebowałem. Ale oczywiście Bella może za chwilę wyskoczyć z czymś niespodziewanym. Tak jak wcześniej, taka pogroźka wydobywająca się z jej ust brzmiała po prostu komicznie. Jeśli nie paliłbym się do morderstwa, roześmiałbym się.

- Dlaczego? - wydusiłem z siebie, aby zachęcić ją do mówienia.

- Rozповіда na prawo i lewo, że idziemy razem na bal absolwentów. - powiedziała tonem rozwścieczonego kociaka. - Albo zwariował, albo chce mi jakoś wynagrodzić to, co się stało... No, sam wiesz, kiedy. - wtrąciła sucho. - Uważa widocznie, że ten bal to idealna okazja. Wydedukowałam, że jeśli narażę jego życie na niebezpieczeństwo, to sobie odpuści, bo wyrównamy rachunki. Może, gdy zobaczy to Lauren, też mi przy okazji odpuści - naprawdę, nie potrzebuję wrogów. Ha, będę musiała się przyłożyć. Jeśli jego nissan Sentra trafi na złomowisko, Tyler na pewno nikogo nie zaprosi na bal, bo jak to tak, bez samochodu...

To napawało odrobiną optymizmu, że czasem Bella odbiera pewne rzeczy niewłaściwie. Nachalność Tylera nie miała żadnego związku z wcześniejszym wypadkiem. Odniosłem wrażenie, że Bella nie zauważa, jak działa na chłopaków w szkole. I czyżby nie zauważała, jak działa na mnie?

Ach, podziałało. Podczas gdy mówiła, starałem się jej słuchać i uspokoić. Już niemal odzyskałem pełnię kontroli nad sobą, aby zauważać inne rzeczy, niż myśleć tylko o zemście i torturach...

- Słyszałem, jak się chwalił. - powiedziałem. Przestała mówić a chciałem, żeby kontynuowała.

- Naprawdę? - zapytała z niedowierzaniem. W jej głosie słychać było nagle przypływ irytacji. - Jeśli będzie sparaliżowany od szyi w dół, to też z balu absolwentów nici.

Bardzo chciałem, aby był sposób, w jaki mógłbym ją zachęcić do dalszego monologu właśnie w takim stylu - zawierającego pogroźki śmierci i uszkodzeń ciała, mimo że brzmiało to nieprawdopodobnie. Nie mogła wybrać lepszego sposobu na uspokojenie mnie. A jej słowa - co prawda przesycone sarkazmem i przenośniami - były odzwierciedleniem tego, czego tak bardzo pragnąłem w tej chwili.

Westchnąłem i otworzyłem oczy.

- I co, lepiej ci? – zapytała nieśmiało.

- Nie za bardzo.

Nie, byłem spokojniejszy, ale nie czułem się lepiej. Ponieważ dopiero co uświadomiłem sobie, że nie mogłem zabić potwora o imieniu Lonnie, a pragnąłem tego prawie bardziej niż cegokolwiek innego na świecie. Prawie.

Jedyną rzeczą, której pragnąłem bardziej niż popełnienia w pełni uzasadnionego przestępstwa, była ta dziewczyna. I, chociaż nie mogłem jej mieć, samo marzenie o tym sprawiało, że nie byłem w stanie jej opuścić, aby udać się morderczą hulankę – nieważne, że ten powód był teoretycznie mało przekonujący.

Bella zasługiwała na kogoś lepszego do mordercy.

Spędziłem siedemdziesiąt lat, próbując być czymś innym niż tym – czymkolwiek, ale nie mordercą. Ale nawet te lata wysiłku nie czyniły mnie kimś godnym dziewczyny siedzącej obok mnie. I w dodatku czułem, że gdybym powrócił do tego życia – życia zabójcy – chociaż na jedną noc, to z pewnością uczyniłoby ją z dala od mojego zasięgu na zawsze. Nawet jeśli nie posmakowałbym ich krwi – jeśli nie miałbym tego jaskrawoczerwonego poblasku w moich oczach – czy to miałoby dla niej jakieś znaczenie?

Starąłem się być wystarczająco dobry dla niej. Nie było to przecież nieosiągalne. Mogłem próbować.

- Co ci jest? – szepnęła.

Jej oddech dotarł do moich nozdrzy i od razu przypominałem sobie, dlaczego na nią nie zasługuję. Po tym wszystkim, co się dziś wydarzyło, z całą miłością, jaką do niej czułem... sprawiła, że usta wypełniły mi się jadem.

Muszę być z nią szczery. Jestem jej to winien.

- Widzisz, Bello, czasami mam problem z porywczością. – wyjrzałem przez okno w ciemną noc, mając nadzieję, że usłyszy w moim głosie horror, jednocześnie tego nie chcąc. Z przewagą tego drugiego. *Uciekaj, Bella, uciekaj. Zostań, Bella, zostań.* – Tylko napytałbym sobie biedy, gdybym dopadł tych...- na samą tą myśl miałem ochotę wyjść z samochodu. Wziąłem jednak głęboki oddech, pozwalając jej zapachowi przeniknąć w dół mojego gardła. – A przynajmniej to próbuję sobie wmówić.

- Och.

Nie powiedziała nic więcej. Ile tak naprawdę zrozumiała i wyciągnęła z moich słów? Spojrzałem na nią wyczekująco, ale z jej twarzy nie dało się nic wyczytać. Pusta, zaszokowana prawdopodobnie. Cóż, przynajmniej nie krzyczała. Jeszcze.

Na moment zapadła cisza. Walczyłem ze sobą, próbując być takim, jaki powinienem. I jaki nie mogłem być.

- Jessica i Angela będą się o mnie martwić. - powiedziała cicho. Jej głos był bardzo spokojny i nie byłem pewny, dlaczego. Była w szoku? Może wydarzenia dzisiejszego wieczoru jeszcze do niej nie dotarły? - Jesteśmy umówione.

Chciała znaleźć się jak najdalej ode mnie? Czy tylko martwiła się o swoje koleżanki?

Nie odpowiedziałem jej, jedynie odpaliłem samochód i zawróciłem. Z każdym niemal calem bliżej miasta trudniej mi było utrzymać kontrolę. Byłem już tak *blisko* niego...

Jeśli to byłoby niemożliwe - jeśli nigdy nie mógłbym mieć bądź zasłużyć na tą dziewczynę - wtedy jaki był sens pozwolić temu mężczyźnie odejść bez wymierzenia kary? Z pewnością dałbym radę na tyle się powstrzymać...

Nie. Jeszcze nie. Zbyt mocno jej pragnąłem.

Akurat dojechaliśmy pod restaurację, gdzie zamierzała spotkać się z koleżankami, a ja jeszcze nie doszedłem do ładu ze swoimi myślami. Jessica i Angela kończyły właśnie jedzenie i obie naprawdę martwiły się o Bellę. Zamierzały nawet zacząć jej szukać, chodząc wzdłuż głównej ulicy.

To nie była dla nich zbyt dobra noc na wędrowanie...

- Skąd wiedziałeś, gdzie...? - przerwane pytanie Belli rozkojarzyło mnie i zdałem sobie sprawę, że popełniłem kolejny błąd. Byłem po prostu zbyt skupiony na czymś innym, aby zapytać ją, gdzie ma się spotkać z dziewczynami.

Ale zamiast dokończyć pytanie, Bella tylko potrząsnęła głową i lekko się uśmiechnęła.

Co to miało znaczyć?

Cóż, nie miałem czasu głębiej się nad tym zastanowić i zrozumieć jej akceptacji mojej dziwnej wiedzy. Otworzyłem drzwi.

- Co robisz? - zapytała zdziwiona.

Nie pozwalam ci odejść poza mój zasięg wzroku. Nie pozwalam sobie być samemu dziś wieczorem. Tak, w tej kolejności. - Zabieram cię na kolację.

Hmm, to może być nawet interesujące. Wyglądało to tak jak wtedy, kiedy rozważałem zaproszenie Alice i przypadkowe wybranie tej samej restauracji. A teraz tu byłem naprawdę, prawie na randce z tą dziewczyną. Ale to się nie liczyło, bo nawet nie dałem jej szansy na powiedzenie 'nie'.

Miała już częściowo uchylone drzwi po swojej stronie, zanim obszedłem samochód - zazwyczaj to nie było tak denerwujące, nie móc poruszać się błyskawicznie - więc nie mogłem otworzyć ich dla niej pierwszy. Czy to znaczyło, że nie była przyzwyczajona do traktowania siebie jak damy, czy może nie myślała o mnie jako o dżentelmenie?

Poczekalem na nią, aby do mnie dołączyła, z każdą chwilą coraz bardziej się niepokojąc, widząc jej koleżanki zmierzające w stronę cienia.

- Biegnij złapać dziewczyny, zanim ich też będę musiał szukać. -

zarządziłem szybko. – Jeśli znów wpadnę na tych typków, nie będę umiał się pohamować. – nie, nie byłbym już wystarczająco silny.

Zadrżała lekko, ale szybko oprzytomniała. Zrobiła w ich kierunku mały krok, krzycząc – Jess! Angela! – odwróciły się, a Bella pomachała do nich.

Bella! Och, nic jej nie jest! – pomyślała Angela z ulgą.

Tak późno? – Jessica mruczała do siebie, ale w głębi także się uspokoiła, widząc, że Bella się znalazła. To sprawiło, że moje uczucia względem niej lekko się ociepliły.

Szybko podbiegły, ale stanęły jak wryte, widząc mnie u jej boku.

Uch-uch! – pomyślała Jess. *To niemożliwe!*

Edward Cullen? Czy właśnie po to oddaliła się od nas, aby się z nim spotkać? Ale dlaczego wypytywała, czy będą w mieście, skoro wiedziała, że on tu będzie? – wyłapałem przerażoną twarz Belli w myślach Angeli, kiedy wypytywała ją, dlaczego moja rodzina jest tak często nieobecna w szkole. *Nie, nie mogła wiedzieć.* – zdecydowała ostatecznie Angela.

Myśli Jessiki były wyjątkowo nieuporządkowane. *Bella nie powiedziała mi całej prawdy.*

- Gdzie się podziewałaś? – zapytała podejrzliwie, patrząc niby na Bellę, ale nie spuszczać mnie ukradkiem z oka.

- Zgubiłam się. A potem wpadłam na Edwarda. – powiedziała Bella, wskazując ręką w moją stronę. Jej głos był całkiem normalny. Jakby to była cała prawda, jakby tylko to się wydarzyło.

Musi być w szoku. To naprawdę było jedynym wytłumaczeniem dla jej opanowania.

- Czy mogę do was dołączyć? – zapytałem, aby być uprzejmym. Wiedziałem, że przecież już jadły.

Jasna cholera, jaki on jest przystojny! – pomyślała Jessica, a jej myśli stały się jeszcze bardziej nieskładne.

Angela wcale nie była w lepszym stanie. – *Szkoda, że już zjadłyśmy. Wow. Po prostu. Wow.*

A czemu nie działałem tak na Bellę?

- Ehm... jasne. – wydukała Jessica.

Angela zadrżała. – Tak właściwie to już jesteśmy po, Bello. Przepraszam, tak długo na ciebie czekałyśmy.

Że co? Zamknij się! – poskarżyła się Jess.

Bella wzruszyła ramionami. Ot, tak. Zdecydowanie jest w szoku. – Nie ma sprawy. Nie jestem głodna.

- Uważam, że powinnaś coś zjeść. – powiedziałem cichym, ale stanowczym tonem. Potrzebowała cukru we krwi – chociaż i bez tego pachniała niesamowicie

słodko, pomyślałem. Niedługo powinno do niej dotrzeć to, co się stało, a pusty żołądek w niczym nie pomoże. Była przecież wyjątkowo skłonna do omdleń, co wiedziałem z doświadczenia.

Te dziewczyny nie powinny znaleźć się w żadnym niebezpieczeństwie, jeśli pojedą prosto do domu. Ich nie prześladował na każdym kroku pech.

I raczej wolałbym być z Bellą sam na sam – tak długo, dopóki i ona wyrażała taką chęć.

- Czy zgodzisz się, żebym odwiózł Belle? – zapytałem Jessiki, zanim Bella zdążyła się sprzeciwić. – Nie będziecie musiały czekać, aż skończy.

- Czy ja wiem, chyba to dobry pomysł... - Jessica spojrzała na Belle, chcąc się upewnić, czy ta nie ma nic przeciwko.

Chciałabym zostać... ale ona prawdopodobnie wolałaby być z nim sama. Zresztą, kto by nie chciał? – pomyślała Jessica. W tym samym czasie zauważyła mrugnięcie Belli.

Bella puściła do niej oko?

- No to załatwione. – stwierdziła szybko Angela, domyślając się, o co chodzi. I wydawało mi się, że ona tego chciała. – Do jutra, Bella... Edward. – walczyła ze sobą, aby wypowiedzieć moje imię w miarę normalnym tonem. Wtedy chwyciła Jessikę za rękę i pociągnęła za sobą.

Muszę znaleźć jakiś sposób, aby podziękować za to Angeli.

Samochód Jessiki stał nieopodal w jasnym kręgu światła, padającego z latarni. Bella obserwowała je ostrożnie z lekką zmarszczką pomiędzy brwiami, aż znalazły się w samochodzie. Widocznie była świadoma niebezpieczeństwa, w jakim niedawno się znalazła. Jessica pomachała jej na pożegnanie. Dopiero kiedy samochód zniknął, wzięła głęboki oddech i odwróciła się w moją stronę.

- Naprawdę nie jestem głodna. – powiedziała.

Dlaczego czekała do chwili, aż odjadą, żeby zacząć rozmowę? Naprawdę chciała być ze mną sama – nawet teraz, po ujrzeniu mojego niehumanicznego gniewu?

I czy była taka potrzeba czy nie, musiała coś zjeść.

- Zrób to dla mnie. – poprosiłem.

Otworzyłem przed nią drzwi restauracji.

Westchnęła, ale weszła do środka.

Szedłem tuż za nią aż do miejsca, w którym czekała właścicielka. Bella cały czas wydawała się być nieswoja. Tak bardzo chciałem dotknąć jej dłoni, czoła, sprawdzić, czy ma temperaturę. Ale moja lodowata dłoń przeraziłaby ją.

O mój... mentalny głos kobiety brutalnie przerwał moje rozmyślania. *Och...*

Tego wieczora chyba naprawdę zawracałem wszystkim w głowach. A

może tylko zwracałem na to taką uwagę, bo marzyłem, żeby Bella także postrzegała mnie w ten sposób? Zawsze byliśmy bardzo atrakcyjni fizycznie dla naszych ofiar. Tak naprawdę nigdy nie myślałem o tym tak na poważnie. Zazwyczaj – no, chyba że w przypadku Shelley Cope albo Jessiki Stanley, które nie okazywały przerażenia – strach uderzał ofiary wkrótce po pierwszym oczarowaniu.

- Prosimy o stół dla dwojga. – odezwałem się, kiedy kobieta cały czas stała bez słowa.

- Och, tak. Witam w La Bella Italia. – *Mmm, co za głos!* – Proszę za mną. – jej myśli znów były zajęte, jakby coś kalkulowała.

Może to tylko jego kuzynka. Nie może być jego siostrą, w ogóle nie są podobni. Ale jakaś rodzina... On nie może być z nią.

Ludzkie oczy były tak słabe, zamglone; nie widziały dobrze. Jak ta mało inteligentna kobieta może uważać moją fizyczność za tak atrakcyjną i jednocześnie nie dostrzegać perfekcji dziewczyny tuż obok mnie?

Cóż, nawet jej nie trzyma za rękę... – myślała kobieta, prowadząc nas do niemal rodzinnego stołu w centrum najbardziej zatłoczonej części restauracji. *Mogę mu dać swój numer, podczas gdy ona tu jest?* – przemknęło jej przez myśl.

Wyciągnąłem banknot w tylnej kieszeni. Ludzie stawali się bardziej skłonni do współpracy, gdy na scenę wkraczały pieniądze.

Bella właśnie zamierzała zająć wskazane miejsce, ale potrząsnąłem głową. Zawahała się wtedy i przekrzywiła z zaciekawieniem głowę. Tak, dziś wieczór będzie bardzo ciekawa. A wszelki tłum będzie tylko utrudnieniem dla naszej konwersacji.

- Zależałoby nam na większej prywatności. – powiedziałem, wręczając kobiecie pieniądze. Jej oczy rozszerzyły się w zdumieniu.

- Oczywiście.

Rzuciła okiem na napiwek, prowadząc nas za przepierzenie.

Pięćdziesiąt dolarów za lepszy stół? Więc jest też bogaty. To ma sens – założę się, że jego kurtka kosztowała więcej niż wynosiła moja ostatnia wypłata. Cholera. Dlaczego zależy mu na prywatności z nią?

Zaoferowała nam stół w małej wnęce, tak aby nikt inny w restauracji nie był w stanie nas dostrzec – i zauważyć reakcji Belli na cokolwiek, co miałbym jej powiedzieć. Nie miałem także pojęcia, czego ona może ode mnie chcieć. Albo co mógłbym jej zaoferować.

Ile już zdołała zgadnąć? Jakie ma wyjaśnienie dzisiejszych wydarzeń?

- Czy to państwu odpowiada? – zapytała właścicielka.

- Idealnie. – odparłem, czując już lekkie zdenerwowanie przez jej nieprzyjemny stosunek wobec Belli. Posłałem jej szeroki uśmiech, celowo obnażając zęby. Niech ujrzy mnie w innym świetle.

Och... - Kelnerka zaraz przyjdzie. - On nie może być prawdziwy. Ja chyba śnię. Może on po prostu zniknie, a może zapiszę mu swój numer na talerzu za pomocą ketchupu? - nareszcie odeszła.

Dziwne. Cały czas się nie bała. Nagle przypomniałem sobie Emmetta, jak droczył się ze mną w stołówce kilka tygodni temu. *Założę się, że potrafiłbym ją nastraszyć lepiej.*

Czy coś mi umknęło?

- Nie powinienesz wykręcać ludziom takich numerów. - Bella przerwała moje rozmyślenia karcącym tonem. - To nie fair.

Popatrzyłem na nią. Co miała w ogóle na myśli? Przecież wcale nie przestraszyłem tej kobiety, mimo że chciałem. - Jakich numerów?

- Twoje zachowanie mąci ludziom w głowie. Biedaczka ma pewnie teraz palpacje.

Hmm. Bella niemal miała rację. Tamta kobieta była w tej chwili na pół przytomna, opisując zajście swojej przyjaciółce.

- Nie powiesz mi chyba, że nie zdajesz sobie z tego sprawy? - Bella ponagliła mnie, kiedy na chwilę zamilkłem.

- Mącę w głowach? - to był nawet ciekawy opis tego zjawiska. W sam raz na dzisiejszy wieczór. Ciekawiło mnie, jaka różnica...

- Nie zauważyłeś? - zapytała krytycznym tonem. - A dlaczego niby wszyscy tańczą, jak im zagrasz?

- Tobie też mącę? - spytałem natychmiast, nie mogąc już dłużej powstrzymać ciekawości; ale już się stało, już to wypowiedziałem.

Ale zanim miałem czas, aby głębiej zacząć tego żałować, odpowiedziała - Bardzo często. - Jej policzki gwałtownie poróżowiały.

A więc na nią to też działało.

Moje ciche serce prawie drgnęło z intensywną nadzieją, mocniej, niż kiedykolwiek mogłem to poczuć.

- Witam. - powiedział ktoś, chyba kelnerka, przedstawiając się. Jej myśli były głośne, nachalne, jeszcze gorsze niż właścicielki, ale zagłuszyłem je. Patrzyłem nieustannie na twarz Belli zamiast słuchać, obserwując, jak krew porusza się tuż pod jej cienką skórą; zauważając nawet nie, że pali to moje gardło, ale w jaki sposób rozświetla jej twarz, dodaje życia jej kremowej twarzy...

Kelnerka najwyraźniej czekała na coś. Ach, zapytała, co zamówimy do picia. Nie przerywałem jednak spoglądania na Bellę i kelnerka chcąc nie chcąc także odwróciła się w jej kierunku.

- Dla mnie colę. - powiedziała Bella, jakby czekała na moje zdanie.

- Dwie cole. - uściśliłem. Pragnienie - normalne, ludzkie pragnienie - było

oznaką szoku. Musiałem koniecznie zadbać, aby w jej krwi znalazło się dostatecznie dużo cukru.

Chociaż tak naprawdę wyglądała całkiem zdrowo. Nawet bardziej niż zdrowo. Po prostu promiennie.

- Co jest? - zapytała z ciekawością, zapewne dlaczego tak na nią patrzę. Praktycznie nie zauważyłem, że kelnerka już odeszła.

- Jak się czujesz? - zapytałem.

Zamrugła, jakby speszona. - Dobrze.

- Nie jest ci niedobrze, nie kręci ci się w głowie...?

Była jeszcze bardziej zdezorientowana. - A powinno?

- Cóż, czekam na jakieś objawy szoku. - uśmiechnąłem się delikatnie, oczekując na jej reakcję. Widocznie nie chciała, aby się o nią troszczyć.

Zajął jej to dobrą minutę, aby wreszcie mi odpowiedzieć. Jej wzrok był lekko rozkojarzony. Wyglądała właśnie tak zazwyczaj wtedy, kiedy się do niej uśmiechałem. Czy to właśnie przez to taka była? Zamąciłem jej w głowie, jak zwykła to nazwać?

Bardzo pragnąłem, aby właśnie tak było.

- Chyba się nie doczekasz. Mam talent do tłumienia w sobie takich rzeczy. - odpowiedziała wreszcie, ciężko oddychając.

Więc miała już jakieś doświadczenie z nieprzyjemnymi zdarzeniami? Jej życie było ciągle tak ryzykowne?

- Tak czy siak, wolałbym, żebyś coś zjadła. Przyda ci się trochę cukru we krwi.

Wróciła kelnerka z dwiema colami i koszyczkiem pieczywa. Położyła je tuż przede mną i zapytała o zamówienie, próbując uchwycić wzrokiem moje spojrzenie. A powinna przecież najpierw zapytać Bellę o życzenia, potem wrócić do mnie. Miała prymitywny umysł.

- Hmm... - Bella rzuciła okiem w menu. - Poproszę ravioli z grzybami.

Kelnerka błyskawicznie odwróciła się do mnie. - A dla pana?

- Dziękuję, nie będę jadł.

Cień przemknął przez twarz Belli. Hmm. Musiała już zauważyć, że nigdy nic nie jem. Zauważała wszystko. Zawsze zapominałem być ostrożny, kiedy była niedaleko.

Poczekalem, aż znów będziemy sami.

- Duszkiem. - rozkazałem.

Zaskoczyło mnie, że posłuchała od razu. Piła tak długo, aż szklanka była zupełnie pusta, więc podsunąłem jej drugą. Pragnienie czy szok?

Wypiła jeszcze odrobinę i lekko się wzdrygnęła.

- Zimno ci?

- To od lodu w coli. – powiedziała, ale zadrżała ponownie i zazgrzytała zębami.

Piękna bluzka, którą miała na sobie, wyglądała na zbyt cienką, aby ogrzewać ją dostatecznie; przylegała do niej jak druga skóra, niemal tak delikatna jak ta pierwsza. Była tak krucha, śmiertelna. – Nie masz kurtki?

- Mam, mam. – zerknęła obok siebie, nieco zmieszana. – Och, została w aucie Jessiki.

Zdjąłem więc swoją kurtkę, mając nadzieję, że nie zwróci uwagi na jej temperaturę. Miło by było, gdybym mógł jej zaoferować ciepłe okrycie. Spojrzała na mnie, a jej policzki znów rozgorzały. O czym teraz myśli?

Podąłem jej kurtkę ponad stołem, natychmiast ją włożyła i zadrżała jeszcze raz.

Tak, to byłoby bardzo miłe być ciepłym.

- Dzięki. – powiedziała. Wzięła głęboki oddech i podwinęła zbyt długie rękawy. Znów odetchnęła głęboko.

Czy wszystko nareszcie do niej docierało? Kolor jej twarzy był co prawda nienajgorszy; skóra była kremowa i lekko różowe policzki wyróżniały się w porównaniu do błękitu jej bluzki.

- Ślicznie ci w niebieskim. – powiedziałem. Bo prostu byłem szczery.

Spłonęła nowym rumieńcem, potęgując efekt.

Wyglądała dobrze, ale nigdy nic nie wiadomo. Popchnąłem koszyczek chleba w jej kierunku.

- Uwierz mi. – zaprotestowała, dobrze odczytując moje intencje. – Nie mam zamiaru mdleć z głodu i nadmiaru wrażeń.

- Normalna osoba byłaby teraz w głębokim szoku, a ty nie wydajesz się być nawet poruszona. – patrzyłem na nią w niedowierzaniu, myśląc, dlaczego nie mogła po prostu reagować normalnie, a potem zastanawiając się, czy rzeczywiście wołałem jej obecne zachowanie.

- Przy tobie czuję się bardzo bezpieczna – powiedziała, znów ze wzrokiem przepełnionym ufnością. Ufnością, na którą nie zasługiwałem w najmniejszym stopniu.

Wszystkie jej instynkty były złe – odwrotne. To musiał być ten problem. Nie rozpoznawała po prostu niebezpieczeństwa jak każdy inny człowiek. Wręcz przeciwnie. Zamiast uciekać, podchodziła bliżej, zachwycona tym, co powinno ją przerażać...

Jak więc w takim razie mogłem ją chronić, skoro żadne z nas tego nie chciało?

- To się robi bardziej skomplikowane, niż myślałem – powiedziałem cicho.

Prawie widziałem, jak przetwarza te słowa w swojej głowie. Wzięła podłużną bułkę z koszyka i zaczęła ją jeść, jakby nieświadoma tego, co robi. Przeżuwała ją przez moment, a potem przechyliła głowę.

- Zazwyczaj, kiedy masz złociste oczy, jesteś w lepszym humorze. - powiedziała zwyczajnym, lekkim tonem.

Jej obserwacja, zgodna z faktami, całkowicie mnie zaskoczyła. - Co takiego?

- To z czarnymi robisz się bardziej drażliwy, wtedy mam się na baczności. Próbowałam to sobie jakoś wytłumaczyć... - dodała.

A więc miała własne wytłumaczenie. Oczywiście. Poczułem głęboko dziwne uczucie, zastanawiając się, jak blisko prawdy była.

- Nowa teoria?

- Aha. - odgryzła kolejny kęs z gracją. Jakby nie dyskutowała o aspektach bycia potworem z takim właśnie potworem osobiście.

- Mam nadzieję, że tym razem bardziej się postarałaś... - podpuściłem ją, kiedy się nie odzywała. Naprawdę miałem jeszcze nadzieję, że się myli - że jest mile od znalezienia rozwiązania. - A może nadal podkradasz pomysły z komiksów?

- Nie, już nie. - odpowiedziała zmieszana. - Choć muszę przyznać, że nie wpadłam na to sama.

- No i? - zachęciłem ją.

Z pewnością nie mówiłaby tak cicho, jeśli miałyby zamiar za chwilę krzyczeć.

Kiedy zawahała się i przegryzła dolną wargę, wróciła kelnerka z jej jedzeniem. Nie zwróciłem na nią najmniejszej uwagi, kiedy stawiała talerz przed Bellą, zapytała jednak, czy sobie czegoś nie życzę.

Zaprzeczyłem, ale poprosiłem o więcej coli. Kelnerka w ogóle nie zauważyła pustych szklanek. Zabrała je i zniknęła.

- Wróćmy do twoich teorii. - przypominałem niecierpliwie, kiedy znów zostaliśmy sami.

- Opowiem ci w samochodzie. - powiedziała cicho. Ach, więc jest źle. Nadal nie miała zamiaru powiedzieć o swoich przypuszczeniach w otoczeniu ludzi. - Jeśli... - zawahała się nagle.

- Będą po temu odpowiednie warunki? - byłem tak wzburzony, że prawie wywarczałem te słowa.

- Nie ukrywam, że mam kilka pytań.

- Nie dziwię ci się. - zgodziłem się hardym głosem.

Jej pytania z pewnością będą dla mnie wystarczające, aby dowiedzieć się, w jakim kierunku zmierza. Ale jak miałbym na nie odpowiedzieć? Kłamać? Czy

powiedzieć całą prawdę? A może w ogóle się nie odzywać?

Siedzieliśmy w ciszy, aż kelnerka nie wróciła z colą.

- Proszę, strzelaj. – powiedziałem przez zaciśnięte zęby, kiedy odeszła.

- Dlaczego przyjechałeś do Port Angeles?

To pytanie było za łatwe – dla niej. Nie wносиło nic ciekawego, podczas gdy moja odpowiedź, nawet w pełni prawdziwa, dałaby jej dużo za dużo. Pozwólmy jej kontynuować.

- Następne proszę.

- Ależ to jest najłatwiejsze!

- Następne proszę – powtórzyłem.

Moja odmowna odpowiedź sfrustrowała ją. Spuściła ze mnie wzrok na dół, na jedzenie. Powoli, ciężko myśląc, wzięła kęs i przeżuwała go w zastanowieniu. Popiła go colą i w końcu znów na mnie spojrzała. Jej oczy były przymrużone.

- Dobra – zaczęła. Załóżmy zatem, że... ktoś... potrafi czytać ludziom w myślach, z kilkoma wyjątkami.

Mogło być gorzej.

To wyjaśniało ten jej uśmieszek w samochodzie. Podczas gdy to było oczywiste dla niej, że coś jest ze mną nie tak, nie było to aż tak poważne. Czytanie w myślach w końcu nie jest domeną wampirów. Dlatego więc podążyłem za jej tokiem myślenia.

- Z jednym wyjątkiem – uściśliłem. – Załóżmy, że z jednym.

Walczyła z uśmiechem – mój przypływ szczerości ucieszył ją. – Może być z jednym. Jaki jest tego mechanizm? Jakiego ograniczenia? Jak... ten ktoś... mógłby zlokalizować kogoś innego? Skąd wiedziałby, że ta osoba jest w opałach?

- Hipotetycznie, rzecz jasna?

- Tylko hipotetycznie. – wygięła usta, a jej brązowe oczy zalśniły.

- Cóż – zawahałem się. – Jeśli ten... ktoś...

- Nazwijmy go Joe. – zasugerowała.

Musiałem uśmiechnąć się na jej entuzjazm. Czy naprawdę myślała, że poznanie prawdy będzie dla niej odpowiednie? Jeśli moje sekrety były całkiem przyjemne, dlaczego miałbym je ukrywać?

- Niech będzie Joe. – zgodziłem się. – Cóż, jeśli chodzi o zadziałanie w odpowiedniej chwili, Joe musiałby tylko mieć się na baczności, nic więcej. – potrząsałem głową i wzdrygnąłem się na samą myśl co by się stało, gdybym się dziś spóźnił. – Tylko tobie mogło się przydarzyć coś podobnego w tak spokojnym miasteczku. Popsułaś im statystyki kryminalne na najbliższe dziesięć lat.

Wydeła usta. – Nie omawialiśmy żadnego konkretnego przypadku.

Roześmiałem się na jej poirytowanie.

Jej usta, jej skóra... Wyglądały na takie miękkie. Pragnąłem ich dotknąć. Chciałem położyć swój palec na jej zmarszczone brwi i wygładzić je. Nie, to niemożliwe. Moja skóra byłaby dla niej odrażająca.

- Wiem, wiem – powiedziałem, wracając do rozmowy. – Jeśli chcesz, możemy mówić na ciebie Jane.

Pochyliła się nad stołem w moją stronę, cała złość już zniknęła z jej oczu.

- Skąd wiedziałeś? – zapytała cichym, przesyconym emocjami głosem.

Powinienem powiedzieć jej prawdę? I, jeśli tak, do którego momentu?

Chciałem jej powiedzieć. Chciałem zasługiwać na całe to zaufanie, które wyczytałem z jej twarzy.

- Możesz mi zaufać. – wyszeptała i wyciągnęła jedną rękę do przodu, aby dotknąć moich dłoni, które spoczywały na pustym stole przede mną.

Cofnąłem je jednak – nienawidziłem samej myśli o tym, jak zareagowałaby na moją lodowatą skórę.

Wiedziałem, że nikomu nie zdradzi moich sekretów, była całkowicie godna zaufania, po prostu dobra. Ale mimo to nie byłem pewien, czy moje zwierzenia nie przerażą jej. W każdym razie ona powinna być przerażona. Prawda była potworna.

- Chyba nie mam innego wyboru. – wyszeptałem. Pamiętałem, że już kiedyś się z nią droczyłem, nazywając ją mało spostrzegawczą w pewnych sytuacjach. – Popeliłem błąd. Nie spodziewałem się, że jesteś aż tak spostrzegawcza. – I, choć ona może nie zdała sobie z tego sprawy, dałem jej wiele do zrozumienia. Niczego nigdy nie przegapiła.

- Sądziłam, że nigdy się nie mylisz. – powiedziała z uśmiechem.

- Tak było kiedyś. – Kiedyś dobrze wiedziałem, co robić. Zawsze byłem pewny siebie. A teraz wszystko było chaotyczne.

Ale nie walczyłem z tym. Nie chciałem życia, które miałoby sens. Nie, jeśli chaos oznaczał bycie z Bellą.

- Pomyliłem się także co do innej rzeczy. – kontynuowałem, prowadząc rozmowę na inny tor. – Nie przyciągasz wyłącznie wypadków – to nie dość szeroka definicja. Ty, Bello, przyciągasz wszelakie kłopoty. Jeśli ktoś lub coś w promieniu dziesięciu mil stanowi zagrożenie, z pewnością stanie na twojej drodze. – Dlaczego właśnie ona? Co takiego zrobiła, że zasłużyła na cokolwiek z tego?

Wyraz twarzy Belli znów był poważny. – A ty zaliczasz się do tej kategorii?

Szczerość w przypadku odpowiedzi tego pytania była niezbędna. – Bez wątpienia.

Zmrużyła delikatnie oczy – nie podejrzliwie, ale jakby była dziwnie skupiona. Ponownie wyciągnęła dłoń nad stołem, powoli. Odsunąłem swoje ręce zaledwie cal od niej, ale zignorowała to, była zdeterminowana, aby mnie dotknąć. Wstrzymałem oddech – nie z powodu jej zapachu, ale obcego, wszechogarniającego odczucia. Strachu. Moja skóra obrzydzi ją. Powinna już dawno uciec.

Przesunęła opuszkami palców po wierzchu mojej dłoni. Ciepło od niej bijące było niesamowite, jeszcze nigdy nie czułem czegoś takiego. To była niemal czysta przyjemność. A w każdym razie byłaby, gdybym nie czuł tego strachu. Obserwowałem jej twarz, kiedy dotykała mojej zimnej, twardej skóry, cały czas nie będąc w stanie oddychać.

Lekki uśmiech rozjaśnił jej twarz.

- Dziękuję. – szepnęła, spoglądając na mnie intensywnie. – To już drugi raz.

Jej miękkie palce nie opuszczały mojej dłoni, jakby to było dla niej przyjemne uczucie.

Odpowiedziałem jej tak zwyczajnym tonem, na jaki mogłem się zdobyć. – Ale na tym kończymy, zgoda?

Skrzywiła się, ale przytaknęła.

Odsunąłem więc ręce. I choć jej dotyk był tak cudowny, nie chciałem czekać, aż wreszcie zrozumie swoje zachowanie. Schowałem dłonie pod stołem.

Starłem się wyczytać coś z jej oczu; chociaż jej umysł był cichy, znalazłem w nich zarówno ufność, jak i zaciekawienie. W tej chwili zdałem sobie sprawę, że tak naprawdę bardzo chciałem odpowiedzieć na jej wszystkie pytania. Nie dlatego, że byłem jej to winien. Nie dlatego, że chciałem, aby mi ufała.

Pragnąłem, aby mnie *poznała*.

- Śledziłem cię do Port Angeles. – powiedziałem, słowa wymknęły mi się chyba zbyt szybko. Znałem niebezpieczeństwo, jakie niosła ze sobą prawda, ryzyko, jakie podejmowałem. W każdym momencie jej nienaturalny spokój mógł obrócić się w histerię. I właśnie to sprawiło, że zacząłem mówić jeszcze szybciej. – Nigdy przedtem nie próbowałem roztaczać pieczy nad jakąś konkretną osobą i nie przypuszczałem, że jest to takie trudne. Ale to już zapewne twoja zasługa, zwykłym ludziom nie przytrafia się tyle katastrof.

Obserwowałem ją, czekając.

Uśmiechnęła się. Kąciki jej ust uniosły się w górę, a czekoladowe oczy zabłysły.

Właśnie wspomniałem, że ją śledzę, o ona się śmieje.

- Czy nie przyszło ci nigdy do głowy, że może śmierć była mi pisana, i ratując mnie po raz pierwszy, pod szkołą, wystąpiłeś przeciwko przeznaczeniu? – zapytała.

- Śmierć była ci już pisana wcześniej. - powiedziałem, spuszczać wzrok. Przełamałem bariery, prawda wypływała ze mnie niczym potok. - Gdy spotkaliśmy się po raz pierwszy.

To była prawda i bardzo mnie to złościło. Zagrozałem jej życiu jak ostrze gilotyny. Jakby była w dziwny sposób naznaczona przez okrutne przeznaczenie, ślepy los. Czułem się jak narzędzie w jego rękach, dążące nieustannie do wykonania egzekucji. Nawet wyobrażałem sobie uosobienie tego przeznaczenia - przerażającą, zazdrosną wiedźmę, pałającą żądzą zemsty harpię.

Chciałem czegoś, kogoś wprost odpowiedzialnego za to - żebym mógł z tym walczyć. Coś, cokolwiek, czego można się pozbyć, zniszczyć to, żeby Bella wreszcie była bezpieczna.

Siedziała w ciszy; jej oddech stał się głośniejszy.

Spojrzałem na nią, wiedząc, że wreszcie ujrzę ten strach, na który czekałem. Czy właśnie nie wspomniałem, jak blisko było, abym ją wtedy zabił? Bliżej nawet niż van, który pędził, aby ją zmiażdżyć. Ale jej twarz cały czas była spokojna, a oczy skupione.

- Pamiętasz? - musiała to pamiętać.

- Tak. - odparła spokojnym, jakby grobowym głosem.

Wiedziała. Wiedziała, że chciałem ją zamordować.

A gdzie krzyki?

- I mimo to nadal tu siedzisz? - dodałem z niedowierzaniem w głosie.

- Tak, ale... tylko dzięki tobie. - jej wyraz twarzy stężał, był pełen ciekawości i zmieniła temat. - Ponieważ jakimś cudem wiedziałeś, gdzie mnie dzisiaj znaleźć.

Bez większej nadziei kolejny raz spróbowałem przebić się przez barierę, która chroniła jej myśli, byłem zdesperowany, aby ją usłyszeć! To nie miało dla mnie żadnego sensu. Jak ona mogła w ogóle być zainteresowana resztą, kiedy przyznałem się już do najgorszych rzeczy?

Czekała, zaciekawiona. Jej skóra była bardzo jasna, i choć to było u niej naturalne, nieco mnie to rozpraszało. Jej ledwie napoczęta kolacja stała tuż przed nią. Jeśli będę jej dalej odpowiadał, będzie potrzebowała jakiegoś załagodzenia doznanego szoku.

Nazwałem więc swoje warunki. - Opowiem ci więcej, jeśli będziesz jadła.

Myślała nad tym przez pół sekundy, a potem błyskawicznie zaczęła jeść. Widocznie była bardziej ciekawa mojej odpowiedzi, niż zdradzały to jej oczy.

- Trudno się ciebie tropi. - powiedziałem. - Zazwyczaj nie mam z tym żadnego problemu; wystarczy, że już kiedyś słyszałem czyjeś myśli.

Spojrzałem na nią ostrożnie, wypowiedziawszy te słowa. Domyślać się czegoś to jedno, a uzyskać potwierdzenie drugie.

Nie ruszyła się, oczy miała szeroko otwarte. Poczułem, że mimowolnie zaciskam zęby, czekając na atak paniki.

Ale ona tylko mrugnęła jeden raz, przełknęła kęs jedzenia i wzięła do ust kolejny. A więc chciała, żebym kontynuował.

- Uczepiłem się Jessiki. - mówiłem, starannie dobierając słowa. - Choć niezbyt uważnie - jak już wspominałem, tylko tobie mogło się coś tu przytrafić. - nie wytrzymałem, dodając to. Czy zdawała sobie sprawę, że życie innych ludzi nie jest na każdym kroku prześladowane przez śmierć jak jej? Uważała swoje życie za normalne? Była tak daleko od normalności, jak tylko mogłem to sobie wyobrazić. - I przegapiłem moment, w którym się odłączyłaś. Kiedy zdałem sobie z tego sprawę, poszedłem cię najpierw szukać w znanej Jessice księgarni. Byłem w stanie ustalić, że nie weszłaś do środka i udałaś się na południe, wiedziałem więc, że prędzej czy później zawrócisz. Czekając na ciebie, sprawdzałem wyrywkowo myśli przechodniów, licząc na to, że w ich wspomnieniach zobaczę, gdzie się znajdujesz. Z pozoru nie miałem powodów do niepokoju, ale dręczyło mnie dziwne przeczucie... - mój oddech przyspieszył, kiedy przypomniałem sobie tamto uczucie paniki. Jej zapach wypełniał moje gardło i to mnie cieszyło. Ten ból znaczył dla mnie, że żyła. Tak długo, jak mnie to pali, ona jest bezpieczna.

- Zacząłem robić autem rundki po okolicy, nadal... nasłuchiwałem. - miałem nadzieję, że rozumię, co mam na myśli. To musi być ogłupiające. - Zapadał już zmrok. Miałem właśnie zacząć szukać cię na piechotę, gdy wtęknę...

Wspomnienia powróciły, tak wyraźne, jakby to działo się znowu - poczułem morderczą furję przepływającą przez moje ciało, zmieniającą je w bryłę lodu.

Pragnąłem jego śmierci. Potrzebowałem jego śmierci. Moja szczęka zacisnęła się bezwiednie, kiedy całą siłą woli starałem się pozostać przy stoliku. Przecież Bella mnie tu potrzebowała. Tylko to się liczyło.

- Co się stało? - wyszeptała z szeroko otwartymi oczyma.

- Usłyszałem ich myśli. - powiedziałem przez zęby. - Zobaczyłem w jego myślach twoją twarz.

Ledwo udało mi się opanować pragnienie mordy. Wiedziałem dobrze, gdzie ich znaleźć. Ich brudne myśli przesyciły nocne powietrze, popychały mnie w ich kierunku.

Zakryłem twarz, wiedząc, że wyglądam teraz jak potwór, łowca, morderca. Przywołałem jej obraz pod swoje zamknięte powieki, aby się uspokoić, skupiając się tylko i wyłącznie na jej twarzy. Delikatny zarys jej kości, jej cienka, jasna skóra - jak jedwab okalający szkło, niemożliwie miękki i łatwy do rozerwania. Była zbyt krucha dla tego świata. *Potrzebowała* ochrony. I, poprzez lekką dezorganizację jej przeznaczenia, to ja miałem odegrać tę rolę.

Spróbowałem wyjaśnić jej jakoś swoją reakcję, aby mogła zrozumieć.

- Było mi... bardzo... ciężko... - nawet nie wiesz jak. - tak po prostu

odjechać i... darować im życie. – wyszeptałem. – Mogłem ci pozwolić odjechać z koleżankami, ale bałem się, że zacznę ich szukać, gdy tylko zostanę sam.

Po raz drugi tego wieczoru wyznałem, że jestem mordercą. A przynajmniej ten jeden raz było to pewne.

Była cicho, kiedy walczyłem ze sobą. Słuchałem jej bicia serca. Rytm był nieregularny, ale z czasem zwolnił. Jej oddech także był wolny i opanowany.

Zaszedłem zbyt daleko. Ona musiała znaleźć się w domu, zanim...

I co, zabiłbym ich wtedy? Stałbym się mordercą właśnie teraz, kiedy mi zaufała? Czy istniał jakikolwiek inny sposób, abym się powstrzymał?

Obiecała mi opowiedzieć o swojej najnowszej teorii, kiedy znajdziemy się sami. Czy na pewno chciałem ją usłyszeć? Co prawda byłem bardzo ciekawy, ale czy cena mojej ciekawości nie będzie zbyt wysoka?

W każdym razie, dowiedziała się o tak za dużo prawdy jak na jedną noc.

Spojrzałem na nią ponownie, jej twarz była bledsza niż wcześniej, ale zupełnie spokojna.

- Chcesz już wracać do domu? – zapytałem.

- Mogę jechać choćby zaraz. – odpowiedziała, wybierając tak słowa, jak gdyby zwyczajne 'tak' nie wyrażało w pełni tego, co chciała mi powiedzieć.

Irytujące.

Wróciła kelnerka. Z pewnością słyszała ostatnią odpowiedź Belli, zastanawiając się, co ona mogłaby mi zaoferować ze swojej strony. Prawie wyróciłem oczami na niektóre jej oferty, które już sobie wyobrażała.

- I jak tam? – zapytała mnie.

- Poprosimy o rachunek. – powiedziałem, nie spuszczając oczu z Belli.

Oddech kelnerki momentalnie przyspieszył, i jakbym miał użyć słów Belli – zamąciłem jej w głowie.

W tym dziwnym momencie, gdy usłyszałem swój głos w jej głowie, zdałem sobie sprawę, dlaczego dziś wieczór wydawałem się być tak atrakcyjny – przez niepowołany strach.

A to wszystko przez Bellę. Starając się tak bardzo być wobec niej opanowanym, mniej przerażającym, *ludzkim*, nie panowałem do końca świadomie nad sobą. Inni ludzie widzieli tylko zewnętrzne piękno, nie dostrzegali najmniejszych oznak grozy.

Spojrzałem wreszcie w górę na kelnerkę, czekając, aż dojdzie do siebie. To było nawet zabawne, kiedy znałem przyczyny.

- Ja... jasne. – zająknęła się. – Proszę bardzo.

Wręczyła mi okładkę z rachunkiem, myśląc o karteczce, którą tam wsunęła. Karteczke ze swoim imieniem i numerem telefonu.

Tak, to zdecydowanie było zabawne.

Miałem już przygotowane pieniądze. Oddałem jej okładkę, nawet do niej nie zaglądając, dając jej do zrozumienia, aby nie musiała marnować czasu, czekając tęsknie na mój telefon.

- Reszty nie trzeba. - powiedziałem do niej, mając nadzieję, że wysokość napiwku wynagrodzi jej rozczarowanie.

Wstałem i Bella podążyła moim śladem. Chciałem podać jej rękę, ale pomyślałem, że lepiej nie przeginać dzisiejszej nocy. Podziękowałem kelnerce, nie spuszczając oczu z Belli.

Wyszliśmy; szedłem tak blisko za nią, na ile się odważyłem. Tak blisko, że ciepło jej ciała działało na mnie prawie jak fizyczny dotyk. Przytrzymałem jej drzwi, westchnęła cicho i zaciekawilem się, co też sprawiło, że posmutniała. Popatrzyłem w jej oczy, prawie o to spytałem, ale nagle spuściła wzrok na chodnik, zażenowana. To jeszcze bardziej podsycało moją ciekawość, chociaż zapytanie się byłoby niegrzeczne. Cisza między nami trwała cały czas, otworzyłem dla niej drzwi samochodu.

Wewnątrz podkręciłem ogrzewanie - ciepłe powietrze na pewno się przyda; zimny samochód z pewnością jest dla niej nieprzyjemny. Wtuliła się w moją kurtkę z małym uśmiechem na ustach.

Czekałem, nie wznowiając rozmowy aż do chwili, kiedy wyjechaliśmy poza zasięg świateł. To czyniło nas bardziej na osobności.

Czy to było właściwe? Byłem teraz skupiony tylko na niej, samochód wydawał się taki mały. Jej zapach krążył wraz z powietrzem, wzmagał się. Wzrastał na swój własny sposób, jak inny rodzaj powietrza. Wymagał zauważenia swojej obecności.

I zrobił swoje, znów czułem palenie w gardle. Chociaż było całkiem znośne. Tego wieczora otrzymałem zdecydowanie za dużo - więcej, niż oczekiwałem. I ona tu była, u mojego boku. Byłem jej winien coś za to.

Jeśli tylko mógłbym tak po prostu trwać, palić się, i nic więcej. Ale jad znów wypełnił moje usta, mięśnie stężały, jak na polowaniu.

Musiałem pozbyć się tych myśli ze swojej głowy. I dobrze wiedziałem, co mnie rozkojarzy.

- Teraz twoja kolej. - powiedziałem do niej.